

Witalij Wawikin

Kwiat

Jeśli kogoś mocno kochamy, to wcześniej czy później upodobniamy się do niego.

1

Dzieci już dorosłe, mąż oszedł jeszcze w młodości. Godny zmiennik nie pojawił się na horyzoncie. Helen Campbell nieraz myślała, że ten albo inny mógłby być przy niej, ale myśli tego typu pojawiły się od niedawna, kiedy w rzeczywistości, nikt już nie był jej potrzebny. Byleby tylko stał jej mały dom i od czasu do czasu przychodziły listy od dzieci i wnuków.

2

Kwietnik. Pasja pojawiła się niespodziewanie. Najpierw, w rocznicę, może dla żartu albo przez pomyłkę, ktoś podarował jej zestaw ogrodnika, potem, bez zastanowienia, kupiła na targowisku gotową do wysadzenia gardenię, parę róż, orchideę.

- Ile jest gatunków orchidei? – zapytała niepewnie handlarza. Zaczęła od tej, która stała na wystawie, ale pasja okrzyła, oczarowała i już mniej więcej po tygodniu, szła przez targowisko, wybierając nowego przyjaciela, którego trzeba będzie pielęgnować w ogrodzie na tyłach domu.

3

Po dwóch latach wiedziała o kwiatach tyle, że w listach, zwłaszcza starsza córka, zaczęła stanowczo żądać wiadomości o czymś innym, oprócz kruchych łodyżek, aksamitnych płatków, sposobów rozmnażania i specyficznych wymagań tych lub innych kwiatów. Oczywiście, Helen obiecała, że już nie będzie. Oczywiście, nie obrażała się na córkę. I oczywiście, zapomniała o obietnicy już w następnym liście.

4

- Proszę powtórzyć, jak się nazywa ta roślina? - zapytała handlarza-Hindusa, przyglądając się dziwnym nasionom, które próbował jej sprzedać pod nieznaną nazwą.

Hindus krzywił się, kaleczył swój słaby angielski i w objaśnieniu odwoływał się do pomocy gestów.

- W porządku, czort z tobą! - zrezygnowała, obawiając się, że będzie zbiegowisko. – Posieję i zobaczymy, co wyjdzie.

Dla zasady, poświęciła jeszcze kilka dni na wertowanie książek, ale i tak nie potrafiła określić, do jakiej rośliny należały kupione nasiona.

5

Miłość. Przyszła nagle, gdy tylko zobaczyła pęczniejący, liliowy pąk. Dziwne, ale wyglądał na kruchy i jednocześnie mocny. Helen spędziła w kwietniku prawie cały ranek i przed południem odniosła wrażenie, że wszystkie owady zlatują się, by spojrzeć na to cudo. A, że to prawdziwe cudo - nie miała wątpliwości.

Kilka dni szperania w książkach, trochę spotkań z handlarzami. Poprosiła syna sąsiadów, by zamieścił fotografię kwiatu w Internecie, ale i tak nie poznała jego nazwy. Nawet wygląd stanowił dla niej zagadkę.

„Poczekajcie - prosiła dzieci w listach. - Sami go pokochacie, jak tylko zobaczycie”.

6

Okres kwitnienia. Zapach nieznannej rośliny przebił wszystkie pozostałe. Helen wydawało się nawet, że był nie jeden pąk, a cała setka liliowych przystojniaków. Setka, która wkrótce po zapachu, wypełniła wszystko dookoła liliowym pyłkiem.

„Oby tylko nie zmarniał do następnego roku - myślała. - A najlepiej, gdyby udało się otrzymać jego potomstwo”.

Wróciła do domu dopiero po zmierzchu - ciągle siedziała, patrzyła i z rzadka, żeby się rozluźnić, pielęła ten albo inny kwietnik.

7

Rana nie była głęboka i dopiero po chwili zauważyła ją pod warstwą brudu. Strużka krwi z lewego palca, dziarsko wijąc się, spływała do muszli i pędziła do drenażu. Wytarła rękę, starając się nie pobrudzić nowego ręcznika, nałożyła plaster. Na ramionach bluzki wciąż jeszcze był liliowy, aromatyczny pyłek i musiała ją wrzucić do prania, mając nadzieję, że nie będzie plam.

W nocy, pojawiła się gorączka. Nacięcie na palcu zaogniło się. Zakażenie rozprzestrzeniło się coraz wyżej. Wypiła parę tabletek przeciwzapalnych, ale i tak nie mogła zasnąć.

Rano, otulając się szlafrokiem, wyszła do kwietnika. Liliowy pąk zwiędł, a do obiadu, po kwiecie została tylko cienka łodyżka.

Wróciła do domu, sprawdziła temperaturę, zadzwoniła do znajomego lekarza i zapisała się na wizytę.

8

Doktor York długo ją badał, potem ostrożnie zdjął opatrunek ze skaleczonego palca. Zaognienie zmniejszyło się, ale rana zaczęła ropieć. Przez pewien czas, uważnie przyglądał się nacięciu, potem pincetą wyjął z rany delikatny kolec jakiejś rośliny.

- Co, to? - zdziwiła się.

- Nie wiem, ale myślę, że teraz rana zacznie się goić - obiecał.

9

Ale rana nie goiła się. Wprost przeciwnie. Helen była przekonana, że z nią jest coraz gorzej. I te kolce! Zastanawiała się, dlaczego doktor nie wydobyc wszystkich. I, nie były

to kolce! Malutkie odrosty, które trzeba było usuwać z rany szczypczykami i co za każdym razem było coraz boleśniejsze.

10

Strach. Pojawił się, kiedy zrozumiała, że rana rośnie. Mało tego. Jeden z odrostów, które usuwała z rany, jakoś przedostał się pod skórę. Czuła go w okolicy łokcia.

Doktor długo studiował ten twardy, podskórny twór, potem zrobił nacięcie, ale niczego nie wykrył.

- To tylko wytwór wyobraźni - zapewnił.

Ale, to nie była wyobraźnia. Wiedziała, że jest inaczej. Odrost po prostu schował się. Trzeba byłoby przeszukać całe ciało i wtedy...

11

Zapach. Helen nie była pewna, ale odniosła wrażenie, że jej włosy pachną podobnie, jak kiedyś pachniał ten cudowny kwiat, który kupiła od Hindusa na targowisku.

- Jakaś nowość, prawda? - zapytała dziewczyna w sklepie. - Mam na myśli pani perfumy.

Nie odpowiedziała, wróciła do domu i wzięła prysznic. Nie pomogło. Zapach stał się bardziej intensywny. Próbując się odprężyć, napisała do dzieci parę krótkich listów, zażyła środki uspokajające i położyła się spać.

12

Kielki. Pierwsze pokazały się na plecach i ramionach. Wraz z nimi, znalazła mnóstwo cienkich wschodów na głowie. Wiły się, zastępując jej włosy. Stojąc przed lustrem, spróbowała je wyrwać. Ból przeniknął ciało. Krzyknęła, powtórzyła próbę i straciła świadomość.

13

Bała się wychodzić na ulicę, bała się rozmawiać przez telefon, nie wiedząc, czy zachował się jeszcze jej głos. Tak. Wciąż jeszcze mogła myśleć i poruszać się po domu, ale... Kilkakrotnie próbowała podejść do lustra, ale nie potrafiła przed nim otworzyć oczu. Znajomy listonosz przyniósł listy i zapytał, czy wszystko z nią w porządku?

- Tak! - odpowiedziała i sama nie wiedziała, czy wydała głos.

14

Kwietnik. Teraz to było jedyne, czym chciała i mogła się zajmować, ale z każdym dniem stawało się to co raz trudniejsze. Zmieniała się nie tylko skóra, ale i ciało - zieleniało, stawało się wytworniejsze, jakby przygotowywało się do rozkwitu. Nawet pokonała strach i popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Wzrok ją zwodził, bo zobaczyła tylko niezwykle kwiat, który w niewielkim zakresie przypominał człowieka. Czyżby tak było w rzeczywistości? Jakiś czas zastanawiała się nad tym, po czym wyszła do ogrodu,

tam, gdzie była świeża ziemia i ciepłe słońce, tam, gdzie można było zapuścić korzenie i rozkoszować się ciszą i spokojem...

15

Samanta przyjechała po dwóch miesiącach. Dom wyglądał na porzucony i samotny. Żył tylko kwietnik. Ale wbrew oczekiwaniom, nie zachwyił jej, wprost przeciwnie, przerażał, zwłaszcza dziwna roślina w centrum, z dużymi, liliowymi pąki, która wyciągała łodygi do wchodzących, jak żywy człowiek.

- Mamo! - zawołała kilkakrotnie dla pewności, po czym pośpiesznie opuściła podwórze i wyszła na ulicę.

Przed oczyma, wciąż jeszcze miała obraz brzydkiej rośliny. Obejrzała się. Skrzynka pocztowa była pełna. Ktoś z sąsiadów powiedział, że dawno nie widział Helen Campbell.

- Wiecie - powiedziała jedna ze staruszek - ona przecież bardzo mocno interesowała się kwiatami. Mówiła, że to jej namiętność, jej miłość.

- Wiem – odezwała się córka, będąc daleko myślami. Mimo woli przypomniała sobie brzydką roślinę, wyjęła telefon i zadzwoniła na policję, by zgłosić zaginięcie matki.

Przekład: Tadeusz Rubnikowicz